

Agnieszka Szurek

**Obraz
podwar-
szaw-
skich letnisk *w pra-
sie dwudziestolecia
międzywojennego***



Wprowadzenie

Podwarszawskie letniska, po drugiej wojnie światowej zapomniane i zaniedbane, w ostatnich latach zaczynają cieszyć się coraz większym zainteresowaniem. Ukazują się książki i artykuły poświęcone podmiejskiej architekturze (doceniono zwłaszcza otwoczek świdermajery), a także obyczajom czy stylowi życia. Coraz szerzej dostępne są przewodniki turystyczne po podwarszawskich miejscowościach. Publikacje poświęcone lokalnym zabytkom i dawnym letniskom ukazują się w miejscowej prasie, a przede wszystkim w mediach społecznościowych. Organizowane są wystawy i imprezy – przykładem może być wystawa „Milanówek – podwarszawskie letnisko” otwarta 12 sierpnia 2015 roku.

W ostatnich latach powstało wiele publikacji prezentujących rezultaty badań nad historią turystyki, w tym turystyki regionalnej, oraz zmiany w kulturze sposobu spędzania wolnego czasu¹. Na rozwój podwarszawskich letnisk ogromny wpływ miały przemiany dotyczące warunków pracy. W roku 1922 Sejm II Rzeczypospolitej przyjął ustawę, w myśl której pracownikom zatrudnionym w przemyśle i handlu przysługiwało po roku zatrudnienia osiem dni nieprzerwanego urlopu; po trzech latach pracy było to piętnaście dni. Pracownikom umysłowym po pół roku pracy przysługiwał dwutygodniowy urlop; po roku pracy wymiar urlopu wzrastał do miesiąca. Rezultaty tej ustawy są wyraźnie widoczne w prasie okresu międzywojennego: oferty wynajęcia domów czy pokojów w miejscowościach letniskowych na dłuższy okres (zwykle właśnie na miesiąc) są wyraźnie adresowane do przedstawicieli pracującej inteligencji. Robotnikom czy pracownikom handlu oferuje się krótsze zorganizowane wycieczki i półkolonie dla dzieci. Ministerstwo Komunikacji, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, a przede wszystkim Ministerstwo Robót Publicznych, przy którym w roku 1919 powołano Referat Turystyki, podejmowały liczne działania propagujące turystykę: popierano organizowanie wycieczek szkolnych, wprowadzono zniżkowe bilety kolejowe na przejazdy do miejscowości turystycznych, wydawano przewodniki i artykuły promujące wycieczki po Polsce, wyznaczano szlaki turystyczne. Powstały liczne organizacje mające na celu upowszechnianie turystyki i sportu, konserwację zabytków, ochronę przyrody (por. Gaj, 2003; Lewan, 2004).

Celem niniejszego artykułu jest jednak spojrzenie na podwarszawskie letniska z nieco innej perspektywy. Istniejące prace wyczerpująco przedstawiają historię turystyki z punktu widzenia działalności państwa, w powiązaniu z przemianami politycznymi i społecznymi, które miały miejsce w Polsce i na świecie. Ten artykuł ma natomiast opisać letniska z perspektywy nie historii, historii sztuki, socjologii lub urbanistyki, ale retoryki. Letniska były bowiem nie tylko zakładane, budowane i rozwijane, lecz także opowiadane. Powody, dla których udawano się do słynnych kurortów czy też podejmowano zagraniczne wojaże, były oczywiste. Nie wymagały dodatkowego uzasadnienia – wyjeżdżający mieli do wyboru wiele gotowych modeli podróżniczych narracji. Pobyt w podwarszawskiej miejscowości był jednak postrzegany jako coś, co wymaga wytłumaczenia i uwiarygodnienia. Już w 1912 roku pisał o tym w satyrycznym tonie dziennikarz „Tygodnika Ilustrowanego”: „Przy zawieraniu znajomości należy się usprawiedliwić przede wszystkim ze swego pobytu na letnisku, wytłumaczyć, dlaczego się nie jest ani w Chamonix,

Agnieszka Szurek – adiunkt w Zakładzie Retoryki i Mediów w Instytucie Polonistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego. Zainteresowania naukowe: literatura popularna, retoryka, regionalizm, nowe media.

1 Por. Przeclawski, 1997; Mączak, 2001; Lewan, 2004; Podemski, 2005; Gaj, 2008; Mazur, 2008a: 31–44; Mazur, 2008b: 169–186.



ani w Trouville, ale w tym roku wyjątkowo właśnie w Falenicy” (Perzyński, 1912: 749; pisownia oryginalna). Kupno ziemi, budowa domu w Świdrze czy Milanówku, wynajęcie na lato mieszkania w Podkowie Leśnej wiązały się z potrzebą zbudowania pewnej wizji, określenia tożsamości miejsca i jego użytkowników. Rodziło to dalsze pytania: dla kogo przeznaczone są letniska? Kto ma prawo być letnikiem? Jaki sposób konsumpcji miejsca jest dobry, zalecany, a jaki zły, niewłaściwy? Uwzględniam więc przede wszystkim głos samych letników, a także lokalnych dziennikarzy i reporterów. Oczywiście, odwołuję się również do artykułów wyraźnie wpisujących się w nurt państwowej polityki – na przykład propagujących wycieczki do miejsc historycznych lub rekomendujących pokazywanie nie tylko zabytków, lecz także najnowszych dzielnic czy osiedli. Również takie publikacje są jednak przeznaczone dla przeciętnych (potencjalnych) turystów – ludzi, których chciano przekonać do spędzenia urlopu poza miastem, wzięcia udziału w podmiejskiej wycieczce czy imprezie sportowej. Interesuje mnie argumentacja, jaką stosowano, aby przekonać odbiorców do pewnych postaw i czynności – nie tylko do wyjazdu na letnisko, lecz także do określonego sposobu zachowania. Ciekawe jest również to, z jakim odzewem spotykały się akcje mające na celu propagowanie podmiejskich letnisk; jak na przedstawiane argumenty reagowało docelowe audytorium. Pewien wgląd w tę sprawę dają listy do redakcji czasopism i zamieszczane w lokalnych gazetach artykuły miejscowych działaczy.

Analizowane artykuły pochodzą przede wszystkim z gazet lokalnych, takich jak „Kurier Warszawski” oraz „Nowiny Codzienne”, gdzie w znacznej części numerów jedna strona była poświęcona „Nowinom Podstołecznym”. Materiały o podwarszawskich letniskach zamieszczały również czasopisma o obiegu krajowym, takie jak „Tygodnik Ilustrowany”. Ukazywały się publikacje książkowe i broszury, jak chociażby *Osiedla i letniska podmiejskie* – dość obszerny informator wydany w 1931 roku nakładem miesięcznika „Dom – Osiedle – Mieszkanie” – lub *Letniska i wycieczki podwarszawskie* – dodatek do magazynu „Bluszcz” (Saysse-Tobiczyk, 1934).

Cel i metody

Motywy, które skłaniały warszawiaków do wyjazdu na podwarszawskie letniska, zostały dość dokładnie omówione w pracach badawczych opublikowanych w ciągu ostatnich kilku lat. Stan badań dobrze podsumował Marek Olkuśnik w pracy doktorskiej, gdzie omówił klasyfikację turystów i typów turystyki w ujęciu różnych autorów (Olkuśnik, 2013: 9). Klasyfikacja ta jest prowadzona z punktu widzenia socjologa i historyka. Motywem wyjazdów na letnisko mogły być na przykład względy zdrowotne, poznawcze albo też „chęć naśladowania elit przez warstwy usytuowane niżej w hierarchii społecznej” (Olkuśnik, 2013: 9). Należy jednak zauważyć, że dla ludzi tamtej epoki argumenty te miały zupełnie różną wagę. Tłumaczenie wyjazdu na letnisko względami zdrowotnymi było stosowne w zasadzie w każdych okolicznościach i mogło być używane w różnego rodzaju tekstach. Cele poznawcze jako argument uzasadniający podmiejski wyjazd są wymieniane zdecydowanie rzadziej, dotyczą też tylko pewnego rodzaju wycieczek – najczęściej krótkich samochodowych wypadów do znanych miejsc historycznych. „Chęć naśladowania elit” jest natomiast motywem, do którego wyjeżdżający niechętnie się przyznawali. Jeżeli taki powód wyjazdu jest w ogóle wymieniany, ma to miejsce w tekstach satyrycznych.



Niniejszy artykuł ma więc być pewnym dopowiedzeniem do istniejących analiz – próbą ustalenia, jakich argumentów uzasadniających wyjazd na letnisko najchętniej używali sami użytkownicy. Jakie motywy były uznawane za dobre, prawomocne, a jakie za niepoważne lub naganne? Celem jest opis nie samych praktyk związanych z wyjazdem do letnisk, ale tego, w jaki sposób o tych praktykach mówiono. Liczni badacze zwracają uwagę, że wakacyjny wyjazd służy budowaniu tożsamości zarówno miejsca, jak i jego użytkownika (McCabe i Stokoe, 2004: 601–605; Olkuśnik, 2013: 13). Tożsamość ta jest jednak kształtowana w trakcie nieustających interakcji i może zmieniać się zależnie od okoliczności. Zestaw argumentów uzasadniających wyjazd na letnisko będzie więc zawsze dopasowany do konkretnej sytuacji retorycznej.

Legitymizowanie wyjazdów na letniska

Zdrowie

W ostatnich dwóch dziesięcioleciach XIX wieku i na początku wieku XX doszło do parcelacji wielu podwarszawskich majątków ziemskich. Pomyślenie na zagospodarowanie niezbyt urodzajnych, piaszczystych ziem było zakładanie letnisk, które często określano mianem uzdrowisk i zachwalano ich lecznicze właściwości. W roku 1884 został na przykład otwarty „Zakład Hydropatyczny dla Osób z Towarzystwa” w Grodzisku, a w 1893 – pierwsze nizinne sanatorium chorób płuc w Otwocku.

Na początku XX wieku w tekstach reklamujących podwarszawskie letniska podkreśla się często, że są one przeznaczone dla inteligencji pracującej. Pobyt w takim miejscu nie jest zbytkiem, bezproduktywną rozrywką, ale zasłużoną nagrodą; ma również służyć podniesieniu wydajności pracy. W 1909 roku „Tygodnik Ilustrowany” informował o rozpoczęciu budowy sanatorium w Karolinie – miało być ono przeznaczone „dla nerwowo cierpiących mniej zamożnych, a więc chorych przeważnie ze sfer inteligencji naszej, na ogół tak źle uposażonej, tak ciężkimi obciążonej obowiązkami, tak często zapadającej w depresję, wywołaną fatalnymi warunkami bytu” (Karolin, 1909: 884). Podobnie ogłasza się również założone w roku 1914 letnisko w Ludwisinie, przeznaczone „dla potrzebujących wypoczynku literatów i dziennikarzy” (Letnisko literackie, 1914: 553). Pensjonariusze takich sanatoriów są przedstawiani jako osoby, które straciły zdrowie w służbie kraju: letnisko ma być schronieniem „dla skołatanych życiem, dla tych, którzy ze zbyt wrażliwym sercem idąc w świat za prędko wyczerpali siły i jak ptak w podróży za morza odpoczywa na maszcie okrętu, odpocząć muszą choć na krótko, aby nie runąć w połowie drogi, lecz odzyskawszy moc dawną i energię dopełnić służby dla społeczeństwa i kraju” (Karolin, 1909: 884). Główny akcent kładzie się więc na aspekty zdrowotne oraz dobro społeczne.

W latach dwudziestych i trzydziestych ton artykułów się zmienia: letniska i sanatoria nie są już przeznaczone dla „skołatanych życiem”, ale dla intelektualnej elity, spragnionej wypoczynku, lecz również – a może przede wszystkim – zabawy. Niektóre miejscowości zatraciły uzdrowiskowy charakter – miało to miejsce na przykład w przypadku Grodziska, gdzie zakład leczniczy został ostatecznie zamknięty w roku 1932. Inne ośrodki zaczęły funkcjonować przede wszystkim jako miejsca rozrywki i rekreacji. Atrakcje takie jak dansingi, kasyno,



restauracje – a nie walory uzdrowiskowe – stają się głównym magnesem przyciągającym turystów. „Poratowanie zdrowia” czy „zalecenia lekarza” pozostają jednak wygodnym wytłumaczeniem konieczności wyjazdu z miasta i wynajęcia domu na letnisku. Artykuły przedstawiające zalety letnisk rozpoczynają się od wyliczenia leczniczych właściwości klimatu, zasadniczą ich treścią jest jednak opis infrastruktury turystycznej. Taki schemat budowy hasła został przyjęty w *Przewodniku po uzdrowiskach i letniskach polskich* (Rokicki, 1928: 11–12). Argumentem przemawiającymi na korzyść miejscowości letniskowej może być zdrowy klimat oraz dostępność lekarzy i aptek, pozytywną opinię redaktorów tomu dostają jednak te miejscowości, które są zelektryfikowane i skanalizowane, mają dobrze utrzymane drogi i zapewniają różnorodność atrakcji. Na przykład, według tego przewodnika istotnym mankamentem Otwocka jest brak „poważnych i na wyższym poziomie stojących rozrywek i urządzeń” (Rokicki, 1928: 154). W późniejszym o ponad dziesięć lat artykule z „Tygodnika Ilustrowanego” dostępność licznych eleganckich miejsc rozrywki jest już wymieniana jako główna zaleta Otwocka. Artykuł eksponuje takie atuty jak dogodny dojazd z Warszawy, luksusowo urządzone pensjonaty, bliskość kasyna, sal koncertowych, teatralnych i dansingów (Amerykanie chcą wiedzieć o Otwocku, 1939: 585). Zamieszczone w tekście zdjęcia nie przedstawiają krajobrazu czy urządzeń sanatoryjnych, ale okazałe kasyno i gmach zarządu miasta. W tym samym numerze „Tygodnika Ilustrowanego” również Śródborów opisuje się jako miejsce, w którym wyposażenie hoteli jest „ostatnim słowem techniki” – luksusowe apartamenty mają łazienki z bieżącą wodą, telefony, hotel oferuje też możliwość korzystania z boisk sportowych, restauracji i sal do tańca (O hotelu F.F., 1939: 585).

W literaturze okresu międzywojennego utrwalony był model „tekstu sanatoryjnego”, gdzie uzdrowisko jest przedstawiane jako „hotel na niby” – pozornie toczy się tam normalne życie kurortu wypoczynkowego, ale przez cienką warstwę pozorów przezierna inna rzeczywistość: choroby i umierania (Herlth, 2013: 26). W artykułach prasowych poświęconych podwarszawskiem letniskom mamy do czynienia z odwróceniem tego modelu: na plan pierwszy jest wysuwana funkcja uzdrowiskowa, pod tą fasadą kryje się jednak prosta reklama rozrywek, dobrej kuchni, przyjemnego i beztrudnego spędzania czasu. Artykuł z roku 1939 pokazuje całkowite odwrócenie narracji „prozdrowotnej”: zostaje tam podkreślone, że „gmina Falenica [...] nie dopuszcza [...] do otwierania zakładów leczniczych dla chorych i rezerwując swoje tereny wyłącznie jako miejsca wypoczynkowe, dokłada bez przerwy najenergiczniejszych starań, by każdemu w jej granicach było jak najmilej” (Letnisko Falenica, 1939: 583).

Substytut

W międzywojennych publikacjach podwarszawskie letniska są nieraz ostro krytykowane. *Przewodnik po uzdrowiskach i letniskach polskich* zdecydowanie rekomenduje czytelnikom wyjazdy nad morze, w góry lub do bardziej odległych, mniej zatłoczonych regionów, zaznaczając jednocześnie, że „jak bardzo niewłaściwy jest ów pęd przemożny ku letniskom podmiejskim, tego najlepszym dowodem niektóre miejscowości letniskowe podwarszawskie” (Rokicki, 1928: 5).

Wytłumaczeniem dla zakładania podmiejskich uzdrowisk miało być między innymi to, że były one dostępne także dla osób, które ze względu na brak czasu lub pieniędzy nie mogły sobie pozwolić na wyjazd za granicę lub do renomowanych kurortów krajowych. Chociaż artykuły prasowe starały



się przedstawiać je jako w niczym nieustępujące prawdziwym sanatoriom, podmiejskie ośrodki pełniły funkcję substytutu. Porównanie podwarszawskich letnisk do zagranicznych kurortów jest często traktowane z przymrużeniem oka. W cytowanym już tekście z „Tygodnika Ilustrowanego” (Perzyński, 1912: 749) podwarszawskie letniska są w tonie żartu przedstawiane jako alternatywa dla wyjazdu do Trouville lub Chamonix. W „Musze” z roku 1922 zostaje przytoczona następująca rozmowa z pociągu podmiejskiego: „Konduktor: Pański bilet? [...] Co? Pan tędy jedzie do Medjolanu? Ależ to we Włoszech! Pasażer A: Co to jest we Włoszech? Mnie wcale nie pociebuje do Włoszech. Włochy są pod Warszawiem, a ja jedzie do Milanówka” (*Konduktor kolejowy po noclegu*, 1922: 4; pisownia oryginalna). Marek Olkuśnik (2013: 31) twierdzi, że „rodzime stacje klimatyczne pełniły rolę zastępczą. Pobyt w nich był swego rodzaju surogatem najbardziej pożądanego, zagranicznego wyjazdu”. Podmiejskie letniska byłyby więc substytutem do kwadratu: wyjazd do nich mógł zastępować podróż do Zakopanego, Jastrzębiej Góry lub Druskiennik, co z kolei zastępowało wyjazd w Alpy lub na Riwierę.

Opisywanie podwarszawskich letnisk jako surogatu prawdziwych kurortów może być argumentem zarówno skierowanym przeciwko takim wyjazdom, jak i przemawiającym na ich korzyść. W okresie wielkiego kryzysu zorganizowanie odpoczynku małym kosztem jest przedstawiane jako godne pochwały. W 1931 roku „Tygodnik Ilustrowany” doradzał, aby mimo trudności nie rezygnować z wakacyjnych wyjazdów (Nie wyrzekajmy się wakacyj, 1931: 559) i, jeśli kogoś nie stać na dalszą podróż, „wyrwać się bodaj na krótko z rozpalonych murów”, zrobić podmiejską wycieczkę pociągiem, autobusem lub rowerem. Dodatkowym argumentem przemawiającym na rzecz takich wyjazdów jest popieranie rodzimego przemysłu turystycznego. W 1934 roku „Nowiny Podstołeczne” (część „Nowin Codziennych”) obwieszcza koniec kryzysu na podwarszawskich letniskach – znakiem tego ma być widoczny wzrost liczby kuracjuszy w Otwocku. Jednocześnie ten sam numer gazety zamieszcza kilka artykułów, w których domaga się ułatwienia dostępu do letnisk niezamożnym mieszkańcom stolicy, zwłaszcza jeśli chodzi o krótkie, jednodniowe wycieczki. Zgłaszane są więc postulaty skoordynowanych inwestycji (*Uprzystępnienie letnisk wycieczkowiczom*, 1934: 4) i wprowadzenia ulgowych biletów w autobusach podmiejskich (*Nieporządki w komunikacji autobusowej...*, 1934: 4); informuje się też o założeniu taniego letniska dla kobiet pracujących (*Tanie letnisko dla kobiet pracujących*, 1934: 4).

Wyjazd na podwarszawskie letnisko może być jednak przedstawiany jako oszczędność pozorna. Popularność takich miejsc wynika, zdaniem wielu autorów, wyłącznie z lenistwa lub nieorientowania wyjeżdżających, którzy gdzie indziej za tę samą cenę mogliby otrzymać o wiele lepsze warunki: „Bo gdzie kto pod Warszawą nie skleci jakiejś budy i nie przezwie «willą», to zaraz z wiosną przygna w te pędy letnik i po krótkim targu zapłaci żadaną cenę za łada pokoik z kuchnią” (Rokicki 1928: 5). Przed wygórowanymi cenami przestrzega również numer „Nowin Codziennych” z roku 1933. Odstraszeni cenami wprowadzonymi przez „spekulantów letniskowych” turyści, zamiast wynajmować wille w Otwocku czy Podkowie Leśnej, wolą mieszkać w chłopskich chatkach nad Bugiem i Narwią. Zaletą – a nie wadą – takich miejsc jest ich „nieskrępowanie «wytwornem» otoczeniem Skolimowa, Konstancina, Świdra itd.” (*Lato w chłopskiej chacie*, 1933: 5). Wysokie ceny budziły oburzenie „Nowin Codziennych” również w roku następnym. Autor artykułu ze zgorzaniem zauważa, że w Świdrze, „w pensjonacie otoczonym nędznym ogródkiem” za pokój z całodziennym utrzymaniem trzeba zapłacić pięć, a w Podkowie Leśnej



od siedmiu do dziesięciu złotych, podczas gdy na Pomorzu lub w Górach Świętokrzyskich wygodny apartament ze znakomitym wyżywieniem można znaleźć już za trzy złote dziennie (m.k., 1934: 2). Nawet biorąc pod uwagę większe koszty podróży, daleki wyjazd „opłaca się niejednokrotnie taniej niż oszczędnościowe wyjazdy na letniska podwarszawskie” (m.k., 1934: 2).

Narracja przedstawiająca podstołeczne letniska jako namiastkę prawdziwych kurortów również – podobnie jak miało to miejsce w przypadku argumentów na rzecz wyjazdów „prozdrowotnych” – ulega ciekawemu odwróceniu. To, co w jednych tekstach jest przedstawiane jako tańszy zamiennik, w innych staje się właśnie luksusem, na który mogą sobie pozwolić tylko ci, którzy nie muszą liczyć się z wydatkami. Restauracja A. Żelechowskiego w Milanówku reklamowała się jako „najelegantszy lokal podwarszawski, punkt zborny stołecznej elity” („Tygodnik Ilustrowany” 1939, nr 32, s. 628). Podkowa Leśna jest nazywana „osiedlem ludzi zamożnych” – artykuły z „Nowin Codziennych” podkreślają, że gra w brydża i tenisa oraz udział w balach, dansingach i wycieczkach automobilowych jest tam praktycznie obowiązkiem każdego mieszkańca, a w parku miejskim wprowadzono szczególne zasady: nie wolno nie tylko deptać trawników, lecz także palić tytoniu, co uznawano za dziwne i nieuzasadnione wymaganie (Osiedle ludzi zamożnych, 1934: 5). Ceny za wynajęcie pokoju na lato są tak wysokie, że niewielu warszawiaków stać na taki wydatek.

Wyjazd na podwarszawskie letnisko bywa opisywany – chociaż najczęściej z przymrużeniem oka – jako chęć podkreślenia przynależności do śmietanki towarzyskiej: inteligencji lub sfer artystycznych. „Mucha” z roku 1924 zamieściła ironiczną propozycję, aby całą władzę w państwie powierzyć kuracjuszom przebywającym na letniskach, ponieważ wobec kryzysu wszelkich instytucji i autorytetów oni mogą być „opoką, na której oprze się praworządność”. Proponowany podział kompetencji wygląda następująco:

Truskawiec zachowa władzę sądowniczą.
Ciechocinek – otrzyma sprawy mniejszości.
Zakopane – departament sztuk pięknych.
Konstancin – komunikacji.
Gdynia – przemysł, handel i giełdę.
Krynica – przejmie agendy sejmu, ze względu na swą wodnistą nazwę.
Kaczy Dół – oświaty i kultury wogóle.
Otwock – lecznictwa.
Świder – zajmie się śrubą podatkową.
Nałęczów – obejmie sprawy myśliwstwa (komary).
Poronin – ustawy i rozporządzenia.
Rabka – choroby wewnętrzne i sprawy wewnętrzne.
Milanówek zaś będzie wydawać swoje opinie o ogólnym stanie Państwa.
(Doniosła reforma, 1924: 3)

Zwracają uwagę dwie rzeczy: jak wiele z wymienionych miejsc gromadzących towarzyską elitę to podwarszawskie letniska oraz jak wysokie miejsce w hierarchii zajmuje Milanówek.



Właściwe i niewłaściwe użytkowanie letnisk

Etyczny wymiar przestrzeni: „dobre” i „złe” miejsca i ich użytkowanie

McCabe i Stokoe (2004: 607) zwrócili uwagę, że turyści odwiedzający National Peak Park w Derbyshire wprowadzali w swoich relacjach podział na „dobre” i „złe” sposoby użytkowania miejsca. Pewne zachowania były przedstawiane jako niewłaściwe (na przykład trzymanie się najbardziej uczęszczanych, zatłoczonych dróg), a inne jako godne pochwały (na przykład „prawdziwe” piesze lub rowerowe wycieczki). Bycie wczasowiczem nabiera zatem wymiaru etycznego: można być „dobrym”, „prawdziwym”, znającym się na rzeczy turystą albo kimś, kto tylko prawdziwego turystę udaje.

Podobne rozróżnienia są wprowadzane w tekstach opisujących podstołeczne letniska. „Dobre” użytkowanie miejsca oznacza często traktowanie go jako pełnoprawnego kurortu, poważne angażowanie się we wszelkie podejmowane aktywności. „Tygodnik Ilustrowany” z 1909 roku argumentuje, że podczas wakacyjnych wyjazdów młodzież z miasta powinna „zbliżyć się do ludu” i do przyrody. Jest to jednak trudne „na terenie podmiejskim, gdzie w suchotniczych laskach stoją domki letnicze, a spacer po wydmach piaszczystych jest jedyną rozrywką i jedyną przyjemnością dla dzieci, podczas gdy starsi grają na werandzie w winta lub... wymykają się do Warszawy” (Z.D., 1909: 498). Wyjazd na podmiejskie letnisko jest przedstawiony jako namiastka prawdziwych wakacji; co gorsza, nawet ta namiastka może być traktowana w niewłaściwy sposób, jeśli oderwanie się od codzienności, od życia w mieście, nie jest całkowite.

W tym samym numerze „Tygodnika Ilustrowanego” zamieszczony jest również krótki satyryczny tekst opisujący, w jaki sposób lokalni gospodarze dorabiają się na letnikach, wynajmując im pokoje i sprzedając masło lub jajka (*Letnicy*, 1909: 498). Jest to o tyle niezwykle, że w późniejszych relacjach z letnisk zamieszkująca je lokalna ludność jest wspominana niezwykle rzadko. W relacjach z Milanówka czy Świdra nie ma żadnych wzmianek o kontaktach między przyjezdnymi a okolicznymi gospodarzami. Nawet narzekania na ceny produktów spożywczych – temat często powracający w lipcowych i sierpniowych numerach gazet – sprawiają wrażenie, jakby towary te same z siebie, bez niczyjego udziału, docierały na stoły letników. Poznawanie zwyczajów i sposobu życia innych ludzi jest rekomendowane w przypadku bardziej odległych wyjazdów – górale lub nadmorscy rybacy mogą stanowić jedną z wielu turystycznych atrakcji. Mieszkańcy podwarszawskich wsi czy miasteczek są obsadzani w tej roli bardzo rzadko – jednym z niewielu przykładów jest artykuł polecający jako warte zgłębienia ludowe zwyczaje w Łowiczu: „Tak się już utarło, że w dniu Bożego Ciała Łowicz zapełnia się tłumami turystów. [...] Nie znaczy to jednak, by nie było w Łowiczu i w innym czasie nic godnego widzenia [...]. Festyny ludowe, pokazy pieśni i tańca zdolne są dostarczyć widzowi wiele najczystszych wzruszeń estetycznych” (Komitet obchodu..., 1936: 14).

Wątek poważnego traktowania wypoczynku powraca w tekstach prasowych przez całe dwudziestolecie międzywojenne. Jeśli na przykład na



letnisku działa stowarzyszenie sportowe, oczekuje się, że będzie ono „na serio” zajmować się prawdziwymi sportami. Autor artykułu o Podkowie Leśnej wyśmiewa tamtejszy klub, „w którym ze sportów reprezentowane są jedynie taniec i flirt... Dancingi są co niedziela, flirt codziennie” (Miasto-ogród..., 1934: 4). Najbardziej naganne jest bezproduktywne marnowanie czasu – na przykład przesiadywanie na werandzie przy grze w winta (Z.D., 1909: 498) lub na leżakach w ogrodzie przy brydżu (Miasto-ogród..., 1934: 4). Wyjeżdżając na wakacje, „powinniśmy zgóry uplanować sobie rozkład dnia w myśl zasad podstawowych higieny, kierując się zawsze rozsądkiem, a nie tylko własnymi upodobaniami” (J.E., 1936: 14; pisownia oryginalna). Olkuśnik (2013: 269) trafnie zatem zauważa, że „[p]odróż i kuracja nie mogły być traktowane jako bez troskie rozrywki, ale jako istotne formy aktywności człowieka, do których należało podchodzić świadomie, starannie je planując i wykorzystując wszelkie ich walory”. Dlatego też „dobrym” sposobem wykorzystania miejsca jest uprawianie sportów, zwłaszcza takich, które wymagają przygotowania sprzętu, zaplanowania przebiegu rozgrywek lub trasy wycieczki. Artykuł z „Tygodnika Ilustrowanego” (Z.D., 1909: 484) wyraźnie przeciwstawia „dobry” sposób użytkowania Wisły (wycieczki wioślarskie) złym praktykom (przesiadywanie w kawiarni na brzegu, granie tam w bilard, spacer bez celu). Tekst o prawie trzydzieści lat późniejszy (Kołaczkowska, 1938: 18) podtrzymuje ten podział. Wioślarze „źle” wykorzystujący rzekę rozsiadają się na ganku w klubie wioślarskim, tracą czas na rozmowy i narzekania, a jeśli już wybierają się na wycieczkę to na „małe dwie godziny”. Prawdziwi sportowcy wiedzą, że trzeba czasami „przemóc «złe czasy», siąść na wiosło, popracować, a jak się człowiek dobrze zmacha, nawet zła pogoda wyda się bajeczna” (Kołaczkowska, 1938: 18).

„Dobre” są zatem wszystkie sposoby użytkowania czasu i miejsca, które wymagają pewnego wysiłku, za co potem użytkownik jest odpowiednio wynagradzany („nawet zła pogoda wyda się bajeczna”). Tak jak to zauważyli McCabe i Stokoe (2004: 612), argumentacja w tego rodzaju tekstach jest najczęściej budowana poprzez serię następujących po sobie kontrastów. Wymieniane są na przemian „dobre” i „złe” miejsca: artykuł rekomendujący wioślarstwo (Z.D., 1909: 484) w pierwszym akapicie przeciwstawia salę bilardową i „werandę kawiarnianą” „szerokiej i wolnej przestrzeni rzeki”, w drugim akapicie opozycja jest budowana między „banalnymi ulicami” a malowniczym, niezwykle krajobrazem, w kolejnych bliskie, zwyczajne spacerowanie są przeciwstawione dalszym wycieczkom do Sandomierza czy Płocka. Jeszcze wyraźniej argumentacja budowana poprzez cykl kontrastów jest widoczna w artykule zachwalającym uroki pieszych wycieczek: „Tu wązki skrawek zakopconego nieba – tam niepokalany błękit lazurowego sklepienia. Tu gwar, turkot, dzwonki, trąbki, świstawki – tam «błękit nad głową drga pieśnią skowronka», w gorącym słońcu złociste błyszczą muszki, a kwitnąca lipa drży cała od muzyki pszczoł. Tu brudne, pełne kurzu chodniki, a tam pod stopą kwiatny kobierzec zieleni lub ciepły, miękki piach przydrożny” (Lewandowski, 1912: 500; pisownia oryginalna). W dalszej części artykułu autor opisuje zabawy ludowe, gdzie brud fizyczny („zakurzone powietrze” i „miliony bakterij”) łączy się z brudem moralnym („piekielne orgie spojrzeń i pożądań”, „szansonistka wyciąga najsprośniejsze dowcipy w najkrótszym ubraniu”). „Złemu” sposobowi wykorzystania wolnego czasu poza miastem zostaje przeciwstawiony „dobry” czas i miejsce: „Czemu ty chłopcze nie pójdziesz na miedzę, gdzie rosną ostróżki i blade cykorye, lub do gaju, gdzie hasa «lasów tanecznic»?”. Wybór między „złą” a „dobrą” przestrzenią staje



się szczególnie ważny, jeśli dotyczy dzieci. Lewandowski (1912: 501) kreśli najpierw sylwetkę „dziecka salonu”, które „jedzie automobilem z rodzicami w Aleje” i kontrastuje ją z relacją o pięciu uczniach, którzy wraz z nauczycielem w ciągu niewiele więcej niż miesiąca pokonali pieszo ponad sześćset pięćdziesiąt kilometrów. W okresie międzywojennym podobna argumentacja będzie wykorzystywana w tekstach opisujących podmiejskie półkolonie. Dzieci z ubogich rodzin, którym umożliwiono pobyt w „dobrym” miejscu, nie tylko stają się zdrowsze, lecz także doświadczają „rozwoju duchowego” (Kolonja dziecięca w Rembertowie, 1932: 570).

Autorzy relacji z podmiejskich wyjazdów określają więc, które miejsca są „dobre” i potem umieszczają w nich samych siebie oraz rekomendowane przez siebie aktywności (por. McCabe i Stokoe, 2004: 612). Oczywiście, to samo miejsce w jednej relacji może być przedstawiane jako „dobre”, a w innej jako „złe”. Kasyno w Otwocku na przykład opisywano jako luksusowy lokal zapewniający rozrywkę na najwyższym poziomie (Amerykanie chcą wiedzieć o Otwocku, 1939: 585) lub jako „szulerską spelunkę”.

Sposobem spędzania czasu, który zawsze jest jednoznacznie oceniany jako dobry, są wyprawy do miejsc o znaczeniu historycznym: pomników, zabytków, na pola słynnych bitew. Wyjazd taki spełnia wszystkie omówione powyżej kryteria: wymaga zaplanowania i włożenia pewnego wysiłku, ponadto nie służy rozrywce, ale kształceniu, może też być sposobem na wyrażenie uczuć patriotycznych. Oferta tego typu wycieczek była bardzo szeroka. W prasie reklamowane są zorganizowane wyjazdy grupowe – przykładem może być wycieczka na pole bitwy pod Radzyminem „dla uczczenia 14-tej rocznicy zwycięstwa armji polskiej nad bolszewikami” (Wycieczki na pole zwycięstwa..., 1934: 4, pisownia oryginalna). Liczne są też propozycje dla turystów indywidualnych. Cykl artykułów *Przy popielatej wstędze autostrady* drukowany w „Tygodniku Ilustrowanym” w roku 1939, stanowi przewodnik po podwarszawskich miejscowościach dla turystów zmotoryzowanych. Tego typu oferta wpisywała się oczywiście idealnie w politykę państwową: w tekstach rekomendujących wycieczki do Radzymina (często połączone z okolicznościowymi imprezami sportowymi) nacisk jest położony na funkcję edukacyjną. Wycieczka ma służyć budowaniu tożsamości państwa (nowa niepodległa Polska, która stawiała czoło bolszewickiej napaści), miejscowości (Radzymin jako pole bitwy dorównującej rangą bitwom z powstania listopadowego czy styczniowego; i to – w odróżnieniu od nich – bitwy wygranej) a także tożsamości samych uczestników wycieczek (nowocześni i świadomi obywatele, którzy otaczają czcią przeszłość, ale okazują to na sposób współczesny, na przykład organizując do miejsc pamięci wycieczki rowerowe lub biegi sztafetowe). Sam Radzymin nigdy nie był letniskiem, jednak w bliższej i dalszej okolicy znajdowały się (lub też były właśnie zakładane) liczne miejscowości letniskowe i willowe takie jak Gucin, Jabłonna czy Rybienko. Duża część artykułów prasowych propagujących turystykę historyczną do Radzymina koncentruje się na uroczystościach wojskowych, kościelnych i państwowych. W latach trzydziestych pojawiają się jednak artykuły, które aktywności motywowane względami edukacyjnymi czy patriotycznymi proponują łączyć z typowymi zajęciami letniskowymi. Siódmy odcinek cyklu *Przy popielatej wstędze autostrady* (Mann: 1939) przedstawia projekt wycieczki samochodowej w stronę Wyszkowa. Pierwsza część artykułu kładzie nacisk na poznawcze, patriotyczne i edukacyjne aspekty: autor proponuje zacząć zwiedzanie od Radzymina – „czym jest dzisiaj dla nas Radzymin ze swoim cmentarzem poległych za ojczyznę – tego nikomu przedstawiać nie trzeba” (Mann, 1939: 685). Następnym punktem



programu są zabytki, przede wszystkim kościoły w Radzyminie i Kobyłce oraz zabudowa miejska w Wyszkowie. Autor daje krótki wykład na temat stylów architektury oraz historii rozwoju przemysłu, zwłaszcza fabryki jedwabiu i tkalni pasów w Kobyłce; podaje nawet skrótową bibliografię przedmiotu. Zakończeniem wycieczki ma być jednak wizyta na letnisku nad Bugiem, gdzie „kokieterijny pawilon kąpielowy z czerwonym daszkiem wabi oko turysty, a czysta toń rzeki zaprasza do kąpieli” (Mann, 1939: 686). Wizyta na letnisku została wpleciona w patriotyczno-edukacyjny program samochodowej wycieczki „autostradą”. Takie połączenie jest przedstawiane jako godne pochwały: spaja tradycję z nowoczesnością, edukację z rozrywką. Nie bez znaczenia jest również to, że zrealizowanie tego programu wymaga posługiwania się specjalnym, nowoczesnym sprzętem – samochodem. „Dobre” korzystanie z letniska w niektórych narracjach wiąże się bowiem z używaniem odpowiedniego sprzętu i stroju. Argumentacja ta jest wykorzystywana w reklamach sprzętu turystycznego. Przez wiele sezonów publikowane były na przykład rysunkowe reklamy turystycznych kuchenek spirytusowych, gdzie „zły” sposób gotowania na letnisku – w zadymionej kuchni – przeciwstawiano „dobremu” – na świeżym powietrzu (por. np. „Bluszcz” 1936, nr 24, s. 15).

Ochrona przyrody, kreowanie idealnej przestrzeni

Jednym z najczęściej potępianych „złych” sposobów użytkowania letniska jest niszczenie przyrody. Dotyczy to nie tylko malowniczych krajobrazów, lecz także zwykłego, najbliższego otoczenia. W „Nowinach Codziennych” nieustannie powraca temat nielegalnej wycinki drzew. Publikowane są protesty przeciwko ogałacaniu z drzew i krzewów pobrzeży torów kolejowych – mowa jest na przykład o „barbarzyńskim niszczeniu drzew wzdłuż torów kolejki wilanowskiej” (1934, 292: 5).

Niepokój dziennikarza „Nowin Codziennych” budzi też stopniowa wycinka i zabudowa podwarszawskich lasów, prowadzona w sposób nieracjonalny i wręcz rabunkowy. „Właściciele zalesionych terenów podwarszawskich, otrzymawszy zezwolenie na parcelację, w pierwszym rzędzie przystępują do wycięcia drzew, co szumnie nazywa się regulacją terenów. Nowonabywcy [...] nie zdają sobie sprawy z krzywdy wyrządzonej nie tylko pobliskiej stolicy i jej mieszkańcom, ale i samym sobie [...]” (Chrońmy lasy przed zagładą, 1934: 5). Wynikiem tej bezmyślnej dewastacji jest pogorszenie jakości powietrza w stolicy i wyjałowienie okolicznych ziem.

Włodzimierz Perzyński (1912: 749), pisząc o zaśmieceniu podwarszawskich lasów, przedstawia to jako jedną z wielu komicznych niedogodności i dowód na to, że ludzie uważający się za elitę nie znają zasad dobrego wychowania. Jedenaście lat później hałasowanie, łamanie gałęzi i rzucanie śmieci jest opisywane już nie jako uchybienie, ale przestępstwo, które powinno być karane grzywną lub więzieniem (Niekulturalni wycieczkowicze..., 1933: 5).

Z troską o ochronę środowiska naturalnego łączy się często niepokój dotyczący oszpecania podmiejskich okolic nieprzemysłaną zabudową. W 1933 roku dziennikarz „Nowin Codziennych” opisywał brzydotę podwarszawskich Włoch, gdzie pobudowano „szeregi domków i kamieniczek o najprzeróżniejszych stylach budowy i wysokości” (We Włochach drożej niż w Warszawie..., 1933: 5). W opisach Otwocka, Falenicy i Włoch powtarzają się skargi na źle utrzymane



drogi, dziurawe chodniki, błoto na ulicach, zaniedbane budynki, oszpecony krajobraz. Teksty prasowe z początku wieku często przeciwstawiały brudną, skażoną przestrzeń miasta wyidealizowanemu krajobrazowi wiejskiemu (por. Lewandowski, 1912). W dwudziestoleciu międzywojennym opozycja ta nieco się zaciera. Podwarszawskie osiedle, którego budowę opisuje dziennikarz „Bluszczu”, jest konsekwentnie przedstawiane jako „wieś, a zarazem miasto”: ma elektryczne oświetlenie i żwirowane ulice, ale w okolicy mieszkają dzikie króliki i rosną muchomory; w wolnym czasie mieszkańcy chodzą do lasu na sanki albo jeżdżą „tramwajem” do teatru do Warszawy (Maciejewski, 1934: 71–73).

Letniska mają być zatem miejscem, gdzie natura i kultura łączą się ze sobą w idealnych proporcjach. Ochrony wymagają zarówno lasy i parki, jak i drogi, domy czy cmentarze. I przyrodzie, i wytworom człowieka w takim samym stopniu zagraża rabunkowa gospodarka, brak troski o innych, wrażliwości i odpowiedzialności społecznej (por. Salmi, 2010: 18–19).

W nielicznych artykułach z lat trzydziestych zaczyna się również pojawiać inny wątek: docenienia podmiejskiego krajobrazu i rozsmakowania się w jego pięknie. Tradycyjnie przedmieścia i małe podwarszawskie miasteczka są przedstawiane jako brzydkie i bezwartościowe: tereny letnisk bardzo zdecydowanie odcinają się od otoczenia i są prezentowane jako wyspy „dobrej”, uporządkowanej przestrzeni w oceanie zaniedbania i bezguścia. Kilka artykułów z lat trzydziestych proponuje jednak zerwanie z tradycyjnym sposobem myślenia o tym co jest „atrakcyjne” pod względem turystycznym. Cytowany tekst z cyklu *Przy popielatej wstędze autostrady* przedstawia Wyszków jako miasto małe i nieefektywne, które „[m]a w jednym z murowanych domów w rynku jedyną cukiernię, a w sąsiednim jedyną restaurację” (Mann, 1939: 686), namawia jednak, aby docenić „bierny spokój podmiejskich domów, które przemawiają do turysty tym samym językiem, jakim mówią do nas autorowie zeszlowieczonych powieści” (Mann, 1939: 686). Adam Wolnar w „Kurierze Warszawskim” postulował, aby zerwać z „przyjętym raz na zawsze szablonem” zwiedzania Warszawy obejmującym Łazienki, Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście, Zamek Królewski i Stare Miasto, a zamiast tego propagować wyprawy na nowe osiedla i „kolonje”, „spółdzielnie, ogrody i parki, gdzie wychowaniu fizycznemu poświęca się czujną i baczną uwagę” (Wolnar, 1930: 7). Mogło to sygnalizować zmianę w sposobie myślenia o przestrzeni miejskiej i podmiejskiej znoszącą podziały między przestrzenią, którą warto eksponować i otaczać troską, a taką, która nie zasługuje na ochronę i starania. Zmiana ta nie była jednak powszechna ani konsekwentnie postulowana. Trudno powiedzieć, jaki przybrałby kierunek, gdyby procesu tego nie przerwał wybuch wojny.

Podsumowanie

Argumentacja dotycząca „właściwego” sposobu traktowania podwarszawskich letnisk ewoluowała w czasie: wizja, którą odnajdujemy w artykułach prasowych z początku XX wieku, została stopniowo przetworzona. Coraz mniejszą wagę mają argumenty prozdrowotne: celem pobytu na letnisku coraz wyraźniej staje się rozrywka. Styl artykułów staje się mniej egzaltowany. W latach trzydziestych mniej mówi się o duchowych korzyściach, jakie ma dawać obcowanie z naturą, a więcej o wygodzie, odpowiedniej infrastrukturze, lokalnych ciekawostkach.

Narracje dotyczące podstołecznych letnisk stopniowo coraz bardziej oddalały się od uniwersalnego modelu relacji o „byciu turystą” – wytworzyły



własną specyfikę, własny zestaw *loci communes*. Sposób budowania tożsamości podstołecznych osad i ich mieszkańców ukształtowany ostatecznie w latach trzydziestych okazał się bardzo trwały. Do dzisiaj jest wykorzystywany w lokalnych mediach, przekazach reklamowych i dyskusjach na portalach społecznościowych. Facebookowa strona „Kolej na drzewa” poświęcona protestom przeciwko wycinaniu drzew wzdłuż torów kolejki WKD buduje narrację w ten sam sposób co artykuły w „Nowinach Codziennych”. „Złym” sposobem użytkowania miejsca jest nie tylko dewastowanie czy śmiecenie, lecz także nie dość głębokie zaangażowanie w lokalne sprawy (na przykład traktowanie podwarszawskich miejscowości jedynie jako „sypialni”).

W okresie międzywojennym podwarszawskie letniska zaczęto przedstawiać jako miejsca, które powinny być „przestrzenią idealną” – łączyć w sobie wszystkie zalety miasta i wsi, umożliwiać zarówno pracę, jak i odpoczynek, dawać poczucie satysfakcji z posiadania własnego domu oraz z przebywania w dobrze zorganizowanej przestrzeni publicznej. Takim idealnym miastem-ogrodem miała być przede wszystkim Podkowa Leśna. Artykuły z „Nowin Codziennych” (np. Osiedle ludzi zamożnych..., 1934: 5) podkreślają, że jest to miejscowość pełna zieleni, o zdrowym klimacie, a równocześnie nowoczesna i znakomicie skomunikowana z Warszawą. „To właśnie połączenie natury i kultury tworzyło ideał ojczyzny” (Salmi, 2010: 19). Rysy na tym idealnym obrazie były traktowane z oburzeniem, które niekiedy może wydawać się niewspółmierne do problemu. Brzydkie domy, dziurawe drogi, wycięte drzewa nie są przedstawiane jako irytujące braki, ale jako zamach na ideę.

W latach trzydziestych XX wieku podwarszawskie miejscowości coraz wyraźniej zaczynały tracić charakter letniskowy, ale właśnie dzięki temu mogły być przedstawiane jako wyjątkowe miejsca, gdzie zacierają się sprzeczności między czasem pracy a czasem wolnym, gdzie tak samo można było korzystać z miejskich rozrywek i z odpoczynku wśród przyrody. Jak jednak sugerują artykuły z „Bluszczu” i „Nowin Codziennych”, ideał ten był osiągalny tylko dla tych, którzy dysponowali odpowiednio dużą sumą pieniędzy.

BIBLIOGRAFIA:

- Amerykanie chcą wiedzieć o Otwocku, uzdrowisku klimatycznym, idealnej miejscowości weekendowej (1939). „Tygodnik Ilustrowany”, 30, (585).
 Chrońmy lasy przed zagładą (1934). „Nowiny Codzienne”, 32, (5).
 Doniosła reforma (1924). „Mucha”, 34, (3).
 Gaj J. (2003). *Zarys historii turystyki w Polsce*. Warszawa.
 Gaj J. (2008). *Dzieje turystyki w Polsce*. Warszawa.
 Herlth J. (2013). Słodko-gorzkie heterotopie. Bruno Schulz i „tekst sanatoryjny” w europejskiej literaturze okresu międzywojennego. „Wielogłos”, 2 (16), (25–37).
 J.E. (1936). Higjena wywczasów. „Bluszcz”, 24, (14).
 Kolej na drzewa. <https://www.facebook.com/Kolejnadrzewa-703856573078639/?fref=ts>. (07.03.2016).
 Karolin (1909). „Tygodnik Ilustrowany”, 43, (884).
 Kolonja dziecięca w Rembertowie (1932). „Tygodnik Ilustrowany”, 35, (570).
 Kołaczowska U. (1938). Artykuł o wodzie trochę pesymistyczny. „Bluszcz”, 32, (18–19).
 Komitet obchodu 800-lecia Łowicza (1936). „Bluszcz”, 24, (14).
 Konduktor kolejowy po noclegu (1922). „Mucha”, 19, (4).



- Lato w chłopskiej chacie. Wysokość cen odstrasza od letnisk (1933). „Nowiny Codzienne”, 127, (5).
- Letnicy (1909). „Tygodnik Ilustrowany”, 25, (498).
- Letnisko Falenica (1939). „Tygodnik Ilustrowany”, 30, (583).
- Letnisko literackie (1914). „Tygodnik Ilustrowany”, 28, (553).
- Lewan M. (2004). *Zarys dziejów turystyki w Polsce*. Kraków.
- Lewandowski L. (1912). Wycieczki piesze. „Tygodnik Ilustrowany”, 24 (500).
- m.k. (1934). Im dalej – tem taniej. Lato, urlop i pieniądze. „Nowiny Codzienne”, 121, (2).
- Maciejewski J. (1934). Podwarszawscy pionierzy. „Bluszcz”, 3, (71–73).
- Mann Z. (1939). Przy popielatej wstędze autostrady (7). Rzecz o Radzyminie i Kobyłce. „Tygodnik Ilustrowany”, 35, (685–686).
- Mączak A. (2001). *Peregryncje, wojaże, turystyka*. Warszawa.
- McCabe S. i Stokoe E. (2004). Place and Identity in Tourists' Accounts. „Annals of Tourism Research”, 31, 3, (601–622).
- Mazur E. (2008a). Stan uzdrowisk w Królestwie Polskim i zachodnich guberniach Cesarstwa Rosyjskiego na przełomie XIX i XX w. „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, 1, (31–44).
- Mazur E. (2008b). Życie codzienne w uzdrowiskach w Królestwie Polskim i zachodnich guberniach Cesarstwa Rosyjskiego na przełomie XIX i XX w. „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, 2, (169–186).
- Miasto-ogród. Jego braki i bolączki (1934). „Nowiny Codzienne”, 234, (4).
- Niekulturalni wycieczkowicze hałasują, śmiecą i łamią gałęzie (1933). „Nowiny Codzienne”, 170, (5).
- Nieporządki w komunikacji autobusowej na podmiejskich szlakach (1934). „Nowiny Codzienne”, 177, (4).
- Nie wyrzekajmy się wakacji (1931). „Tygodnik Ilustrowany”, 29, (559).
- O hotelu F.F. w Śródborowie (1939). „Tygodnik Ilustrowany”, 30, (585).
- Olkuśnik M. (2013). *Podróż, turystyka i wypoczynek pozamiejski w świadomości społeczeństwa Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, <<https://depotuw.ceon.pl/bitstream/handle/item/368/Praca%20Marek%2012.pdf?sequence=1>>, (06.03.2016).
- Osiedle ludzi zamożnych. Racjonalna rozbudowa Podkowy Leśnej (1934). „Nowiny Codzienne”, 178, (5).
- Perzyński W. (1912). Willegiatura. „Tygodnik Ilustrowany”, 36, (749–750).
- Podemski K. (2005). *Socjologia podróży*. Poznań.
- Przeclawski K. (1997). *Człowiek a turystyka. Zarys socjologii turystyki*. Kraków.
- Rokicki Cz. (1928). *Przewodnik po uzdrowiskach i letniskach polskich*. Warszawa.
- Salmi H. (2010). *Europa XIX wieku. Historia kulturowa*. Kraków.
- Saysse-Tobiczyk K. (1934). Letniska i wycieczki podwarszawskie. Ilustrowany przewodnik. Warszawa.
- Tanie letnisko dla kobiet pracujących (1934). „Nowiny Codzienne”, 177, (4).
- Uprzystępnienie letnisk wycieczkowiczom (1934). „Nowiny Codzienne”, 177, (4).
- We Włochach drożej niż w Warszawie (1933). „Nowiny Codzienne”, 127, (5).
- Wolmar A. (1930). Osobliwości Warszawy. „Kurier Warszawski” 184, (7).
- Wycieczki na pole zwycięstwa pod Radzyminem (1934). „Nowiny Codzienne”, 234, (4).
- Z.D. (1909). Sport zaniedbany. „Tygodnik Ilustrowany”, 24, (484).
- Z.D. (1909). Wakacje. „Tygodnik Ilustrowany”, 25, (498).

